

Wartości i zasady w UE

Dziś i jutro na szczycie Unii Europejskiej w Brukseli 27 państw członkowskich ma wypracować porozumienie w sprawie nowego traktatu konstytucyjnego. Polska po raz pierwszy jako pełnoprawny członek UE aktywnie uczestniczy w kształtowaniu nowego oblicza rozszerzonej Wspólnoty. Zdaniem naszej delegacji dyskusji wymagają przede wszystkim dwie kwestie - wzajemnych relacji państw członkowskich z UE oraz system głosowania w Radzie UE. Tymczasem w Niemczech utrzymuje się wielkie zdziwienie, rozczarowanie, a nawet oburzenie postawą polskiego rządu domagającego się jako pełnoprawny członek UE rewizji zamkniętych traktatowych uregulowań. To fakt - minął czas kiedy nasz kraj wchodził do UE na kolanach, a Niemcy mogli być przedstawiani po obu stronach naszej granicy jako „ambasadorzy” naszego członkostwa w strukturach UE. Oczywiście dla przeciętnego obywatela w Niemczech czy Polsce problem eurokonstytucji i systemu głosowania to dość abstrakcyjna, i „polityczna” sprawa. Co innego media, przez które „idzie” polityczny przekaz do społeczeństwa. Prasa niemiecka prezentuje zdecydowanie jednolity i bezkrytyczny front wsparcia dla europejskiej polityki wschodniej Angeli Merkel. Jest to także ton potępienia Polski. Nieliczne (prawicowe i konserwatywne) nasze media z satysfakcją wspierają polski rząd, liczniejsze zachowują dystans i umiarkowanie ale są i takie, które wpisują się w politykę medialną zachodniego sąsiada. Walka na słowa zagłusza i komplikuje zrozumienie

zasad i wartości na jakich powinna opierać się Unia Europejska. Upokarzającym jest sam fakt domagania się przez Polskę podjęcia dyskusji (negocjacji) na temat sposobu głosowania w Radzie UE. O tym czy można dyskutować tę kwestię czy nie, być może już zdecydowała Unia bez Polski. (Stalin mówił, że nie ważne kto głosuje tylko kto liczy głosy). Niestety w Unii Europejskiej kwestie proceduralne potrafią decydować o merytorycznych sprawach. Ważniejsze okazuje się nie to kto może mieć rację, tylko kto siedzi za stołem prezydyjnym i decyduje o porządku obrad. Naiwnie przekonuje się nas, że sprawa jakiegoś tam głosowania, czyli kwestia „czysto techniczna”, nie ma znaczenia w obliczu wielkich wyzwań przed jakimi stoi UE. Upieranie się przy swoim ma być wyrazem nie zrozumienia zasad na jakich zbudowana jest UE. W końcu pojawia się zupełnie nie zawołana groźba, że trzymanie się swoich racji może skutkować „izolacją Polski” w Europie. Wmawia się nam, że Polska powinna zaakceptować „kompromisowe” rozwiązanie, czyli głosowanie tzw. „podwójną większością), a nie forsować na siłę swoje „pierwiastki”. W rzeczywistości zaprezentowany przez Polskę „system pierwiastkowy” (zbyt późno nazwany na forum międzynarodowym, bardziej adekwatnie)- „system równej reprezentacji”, jest już dla nas rozwiązaniem kompromisowym, bo różnym, a na dodatek gorszym od rozstrzygnięcia przyjętego w Nicei, które zdecydowało o naszym członkostwie w UE. Jak widać „kompromis”

z polskiego punktu widzenia, to zupełnie coś innego od „kompromisu” w niemieckim wydaniu.

Polska, której już w dawnych jagiellonowskich czasach przyświecała zasada - „równi z równymi, wolni z wolnymi”, nie może dziś wnieść dowolnego zagadnienia pod dyskusję w Unii Europejskiej. Z chwilą przeforsowania nie demokratycznego i nie sprawiedliwego systemu głosowania w strukturach europejskich, następny głos sprzeciwu nie będzie miał żadnego znaczenia, ani też pewnie medialnego oddźwięku. Kolejnym krokiem ograniczenia swobody suwerennych państw-członków UE ma być bowiem osłabienie, a w końcu zlikwidowanie prawa weta. Eurokołchoz? - marzenie setek tysięcy europejskich socjalistów i komunistów, powiązany z Rosją węzłem partnerstwa. Myśmy to już przerabiali.

Wojciech Reszczyński